Nr. 43. Kraków, Czwartek 28 Października 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administraryi, ul. Floryańska 55, I. piet.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Bez wyjścia. Z każdym dniem staje się położenie polityczne w Austryi trudniejsze. Hr. Badeni chce przeprowadzić prowizoryum ugodowe z Węgrami. Jestto sprawa bardzo nagląca, bo termin poprzedniej ugody kończy się z dniem 30 grudnia. Prowizoryum musi więc zostać załatwione przed upływem bieżącego roku. Węgry dają ostateczny termin dla załatwienia tego prowizoryum do 15 listopada. Ale hr. Badeniemu stoi na przeszkodzie obstrukcya, która imiennemi głosowaniami, debatami nad oskarżeniem hr. Badeniego przewleka obrady, chcąc w ten sposób zmusić go do ustąpienia. Jeżeli opozycya wytrzyma w obstrukcyi, to dla hr. Badeniego pozostaną tylko dwie drogi: albo ustąpić, albo zamknąć parlament i załatwić prowizoryum ugodowe w drodze rozporządzenia, bez parlamentu na podstawie §. 14 ustaw zasadniczych. To ostatnie jest jednakowoż wykluczone, bo Węgry nie zgodzą się na załatwienie ugody w sposób niekonstytucyjny. Węgierski prezes ministrów hr. Banffy oświadczył, że w takim razie Węgry załatwią sobie prowizoryum ugodowe na własną rękę same, nie oglądając się na Austryę. Oświadczenie to brzmi niezrozumiale, bo przecież, gdzie dwie strony zawierają układ, tam jedna strona decydować nie może.

Dla hr. Badeniego oznacza to jednakowoż sytuacyę bez wyjścia. Cofnąć się i przebłagać opozycyi niemieckiej nie może, bo zwróciłby młodoczechów przeciwko sobie.

Akcya ratunkowa barona Dipaulego nie udała się. Proponował on cofnięcie rozporządzeń językowych, a wniesienie ustawy językowej w parlamencie. Na to znów nie godzili się Czesi.

Bez załagodzenia sporu czesko-niemieckiego nie można w Austryi rządzić. A jeżeli kto, to hr. Badeni właśnie nie posiada żadnych kwalifikacyj do załagodzenia tego sporu. Hr. Badeni skazany jest na dymisyę.

Socyalni demokraci dążą również do usunięcia hr. Badeniego, bo rządzi on tak niekonstytucyjnie, chwyta się takich środków gwałtu i podstępu, jak przed nim jeszcze żaden minister w Austryi.

Poszukuje się prezydenta! Dr. Kathrein był za mało grubianinem, miał nawet pewien pociąg do bezstronności. Był sobie tyrolskim poczciwcem, który na swój sposób pojmował zadania prezydenta izby poselskiej. Sądził on, że prezydent powinien nieco dbać o godność parlamentu, że nie przystoi mu gwałcić brutalnie regulaminu i praw opozycyi. Nie podobało się to naturalnie prawicy parlamentarnej, zwłaszcza Kolu polskiemu. Ich gustowi odpowiada tęgi parobek, któryby zginał się we dwoje przed rządem, a wobec opozycyi nie miał sobie równego w grubiaństwie i brutalności, — coś w rodzaju Abrahamowicza. To też Kathrein musiał pójść w duraki, a na jego miejsce proponują klerykałów Ebenhocha lub Fuchsa. Oto kandydaci na pogromców obstrukcyi.

Wiedeński korespondent *Czasu* sypnął za odchodzącym Kathreinem gradem obelg. Szlachcicom z Koła polskiego nie był, ma się rozumieć, wygodnym taki prezydent, który umiał prezydować i posiadał takt. Parobka na prezydenta!

Ankieta agrarna urządzona we Lwowie przez wydział krajowy okazała się w swych w swych wynikach zupełnie bezpłodną. Wynikało to już z jej założenia. Narady jej bowiem obracały się około kwestyi, której pomyślne rozwiązanie jest absolutną niemożliwością, nawet w teoryi.

Jak uratować chłopską posiadłość? —oto pytanie, które zadaje sobie ankieta, a nad którem przechodzi do porządku dziennego z żelazną konsekwencyą rozwój ekonomicznych stosunków. Zastanawia się ankieta nad tem, w jaki sposób utrzymać średni stan chłopski, w jaki sposób zapobiedz jego proletaryzacyi. Jako lekarstwo zaproponowali konserwatyści ograniczenie podzielności gruntów. Propozycya ta natrafiła na stanowczy opór ze strony kilku ekspertów, jak n. p. posła Bojki. Przeciwnicy tego lekarstwa motywowali swoje stanowisko tem, że właśnie wskutek zaprowadzenia niepodzielności gruntów chłopskich pomnożą się szeregi proletaryatu bezrolnego. Jestto słuszne, ale z drugiej strony, czyż nieustanny podział gruntów nie prowadzi właśnie do najstraszniejszej proletaryzacyi mas chłopskich? Przeciwko proletaryzacyi nie pomoże ani jedno, ani drugie, ani wogóle żadne lekarstwo. Nie zdołano go nigdzie wymyśleć na świecie, chociaż sobie wszędzie łamano nad niem głowę.

Idzie więc tylko o to, czy da się przynajmniej urzeczywistnić plan utrzymania wśród tej proletaryzacyi choćby niewielkiego średniego stanu chłopskiego. Rzeczywistość dawno już plan ten pogrzebała. Dziś chłopskie grunta są już tak rozdrobnione, że niema mowy o zachowaniu jakiegoś minimum. Ogromna większość ich jest już poniżej wszelkiego minimum. Zakazać chłopu dzielić pół morga, jakie posiada! A czyż na tym skrawku ziemi, nie dzieląc go wcale, zdoła wyżyć? Dziś masa włościaństwa — to proletaryat i nie zmieni tego żadna ankieta.

O p. Szajera irytują się bardzo na nas *Wieniec* i *Pszczółka*. Rzucają się na nas w szlachetnem oburzeniu za to, że nie przyznajemy p. Szajerowi prawa otrzymywania mandatu poselskiego nie od wyborców, lecz od hr. Badeniego. Kruszą kopie w obronie honoru tego posła „ludowego“, wydymając kwestyę, czy Szajer pocałował Jaworskiego w rękę, czy też nie, do rozmiarów arcyważnej sprawy. Czy p. Szajer pocałował p. Jaworskiego w rękę, czy też lizał mu się bez pocałowania ręki, jest dla nas rzeczą djabło obojętną. Dość, że prezes klubu stojałowszczyków, poseł dr. Danielak oświadczył publicznie, że potępia służalcze postępowanie Szajera wobec galicyjskiej szlachty, a po owem dokonanem, czy niedokonanem pocałowaniu ręki imieniem klubu udzielił mu ostrą naganę. Ciekawiśmy tylko, czy w następnych numerach *Wieniec* i *Pszczółka* będą się dalej tak rozbijały w obronie „honoru“ Szajera, którego tymczasem (już po wyjściu wymienionych numerówgazetek) klub stojałowszczyków wyrzucił ze swego grona jako „notorycznego pijaka“...

W godnem siebie towarzystwie znalazł się p. Szajer. Założony w ostatnich dniach klub posłów nienależących do żadnego stronnictwa, czyli t. zw. „dzikich“, oświadczył z góry, że p. Szajera, który po wyrzuceniu z klubu stojałowszczyków także jest „dzikim“, pod żadnym warunkiem nie przyjmie. Koło polskie także pospieszyło skwapliwie zaprzeczyć pogłosce, jakoby miało zamiar przyjąć Szajera. Nie jest jednak p. Szajer osamotnionym w parlamencie. Oprócz wiernych towarzyszek: butelki i szklanki ma także i towarzysza niedoli, znanego kieszonkowego... operatora Mittermayera, którego klub antysemicki wyrzucił, a klub „dzikich“ równie jak Szajera z zasady przyjąć nie chce. Mittermayer jest w opinii *Pszczółki* bardzo porządnym człowiekiem, który tylko wziął coś z cudzej kieszeni i włożył do swojej, co, jak wiadomo, nie sprzeciwia się ni boskim ni ludzkim prawom. Za takiego samego porządnego człowieka uważa *Pszczółka* i Szajera. Tym dwóm „porządnym“ ludziom nie pozostaje więc nic innego, jak założyć we dwójkę własny klub.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu codziennego „Naprzodu“!

JAN REIBRACH.

BIADA ZWYCIĘŻONYM!

(Z francuskiego).

I.

Od dwóch miesięcy błąkał się już Jakób Demain po Paryżu, szukając roboty. Był furmanem; po ukończeniu roboty przy groblach, gdzie był przeszło rok zajęty, opuścił Bretanię i powoli w jego zdaniem na łaskę przypadku, awanturniczem życiu, przyciągnął go do siebie Paryż.

Wiedział, że z początkiem wiosny mają tam zostać podjęte wielkie roboty budowlane.

Zaledwie znalazł się w obrębie miasta widział istotnie wszędzie rozpoczęte budowy, spotykał taczki z rumowiskiem, ciężkie brukowcem wyładowane fury i nieskończone szeregi wozów należących do ogrodów publicznych i przedsiębiorstw przemysłowych. Brzegi zaś Sekwanny były zapełnione nieustannie zmieniającymi się ładunkami okrętów.

Ale miejsca były wszędzie obsadzone; przedsiębiorcy, którzy nie mieli czasu go słuchać, nie oglądali wcale jego pomiętych świadectw z zagiętymi rogami, które swymi grubiałymi, sztywnymi palcami starannie rozkładał, a towarzysze, którzy widzieli go jak ciągle łaził koło budowli i czychał na wolne miejsca, nieszczęśliwe wypadki lub wypowiedzenia, odnosili się doń nieprzychylnie. Zawody zrobiły go nieśmiałym. Z dnia na dzień stawała się jego powierzchowność coraz więcej zaniedbaną i jego odzież coraz bardziej znoszoną, jego twarz coraz chudszą; znużony nieustannem chodzeniem, przemokły do nitki wskutek ulewy, z pustym żołądkiem chodził po ulicach i stawał się z wyglądu swego z rozczochraną brodą coraz podobniejszym do podejrzanego włóczęgi.

Pewnego poranku, gdy policyanci spoglądali nań z pod oka, przyszedł nagle do świadomości zbliżającego niebezpieczeństwa. Byt jego stał się podejrzanym, psy zaczynały za nim szczekać, czuł się opuszczonym, obcym, odepchniętym przez życie, a ciasne miasto otaczało go bogatą w nieprzewidziane niebezpieczeństwa samotnością. Noca nie zwyciężało już znużenie jego bezsenności; leżąc na ławce lub pod sklepieniem mostu, myślał sobie nieraz, że zachoruje i że zaniosą go wtedy do szpitala, albo śnił że go jako włóczęgę aresztowano. W dzień jednakowoż przeważał znowu popęd do wolności.

Szpital z wysokimi, tajemiczymi murami budził w nim odrazę, a więzienie napawało go, z powodu jego nienagannej przeszłości, strachem. Rozpoczynał znowu wędrówki i poszukiwania, biegł z czychającym wzrokiem jak ścigany zwierz przez ulicę, wymijając trwożnie mundury, a myśl, że mógłby przy wzrastającem osłabieniu wyciągnąć z głodu rękę po cudzą własność, tamowała mu oddech i ściskała go za gardło. Zgłosił się do biura dobroczynności. Urzędnicy, grający w karty obruszyli się na niego. Wskazano mu towarzystwa zapomogowe, dobroczynne panie; raz adresy były mylne, to znów odprawiano go z kwitkiem.

II.

Owego poranku, kiedy z osłabienia doznawał zawrotu głowy na widok białych, oblanych promieniami słońca murów, kiedy nogi zdawały się pod nim uginać; owego poranku oglądając się dokoła z instynktem skazanego na zagładę zwierzęcia, spostrzegł, że z poza sztachet ogrodu przypatruje mu się jakiś mężczyzna. Nieokreślone uczucie wstydu ogarnęło go, ale równocześnie niejasno uczuł wiejące ku sobie współczucie. Pod tym podwójnym wpływem zawiodły go kroki bez współudziału woli zwolna ku sztachetom. Przy pierwszych słowach, które usiłował wydobyć z siebie, stanęły mu łzy w oczach i zaparły mu głos. Musiał sobie dopomódz giestami, położył rękę na żołądku, by wyrazić, że mu głód dokucza.

Tymczasem otwarła się furtka i usłyszał słowa pełne współczucia, które pomnożyły jego łzy. Następnie służący, który przybiegł na zawołanie, kazał mu wejść i zaprowadził go do kuchni. Szedł jakby we śnie. Widział jak podano mu zupę i rzucił się na nią. Napił się nieco wina, a gdy mu dano mięso, zdawało mu się, że ze wzruszenia zemdleje, i wybuchnął nerwowym śmiechem.

Służący przypatrywali mu się pogardliwie.

Kolejarze zostali wyzuci z przysługującego wszystkim obywatelom austryackim prawa stowarzyszania się. Hr. Badeni rozwiązał ich wszystkie stowarzyszenia i nie dopuszcza do założenia nowego. Ministeryum odrzuca wszelkie wnoszone statuty stowarzyszeń kolejarzy i personalu przewozowego, nie mając nic przeciwko statutom samym, ale motywując zakaz tem, że nowe stowarzyszenie ma być dalszym ciągiem rozwiązanej organizacyi, która była „niebezpieczną dla państwa“. W ostatnich dniach rozgrywała się przed trybunałem państwa sprawa odrzuconych w ten sposób statutów „Unii personalu kolejowego i transportowego w Austryi“. Trybunał rozstrzygnął, że odrzucenie statutów i powody przytoczone przez ministerstwo są legalne. To rozstrzygnięcie kryje w sobie najwyższe niebezpieczeństwo dla konstytucyą zagwarantowanych praw obywateli austryackich. Albowiem w ten sposób możnaby jak najszersze warstwy pozbawić raz na zawsze prawa stowarzyszania się. Zadaniem posłów naszych będzie odeprzeć podstępny i brutalny zamach hr. Badeniego i spółki na prawa konstytucyjne ludności.

Niczego się nie nauczyli nasi konserwatyści i niczego nie zapomnieli, bez różnicy, czy to są podolscy obszarnicy, czy warszawscy ugodowcy. *Kraj* petersburski, który stale radzi galicyjskim stańczykom, nie ignorować ruchu socyalistycznego, lecz liczyć się z nim poważnie, — tensam *Kraj* do dziśdnia jeszcze wierzy, że w Galicyi niema świadomej partyi socyalno-demokratycznej, lecz tylko bezwiedne masy, podburzone przez kilku agitatorów, a nie mające wyobrażenia o istotnych zasadach i dążnościach socyalizmu. Z tego wychodząc założenia, przy omawianiu odezwy komitetu wykonawczego naszej partyi w sprawie zamienienia *Naprzodu* na dziennik, wydrwiwa *Kraj* słowa odezwy, że codzienny organ stał się koniecznym dla partyi, i życzy nam, by *Naprzód* wychodził nie raz, ale trzy razy dziennie, bo dopiero wtedy, gdy szerokie masy, dające dziś wmawiać w siebie, że są socyalistyczne, będą miały sposobność gruntownego poznania programu socyalnej demokracyi, otworzą oczy i ze wstrętem odwrócą się od garstki socyalistycznych podżegaczy. Niech się *Kraj* w ten sposób pociesza! Czy wyobraża sobie, że tem rozumowaniem odstaszy nas od założenia dziennika?

Zjazd polskich studentów pod panowaniem rosyjskiem, niedawno odbyty, uchwalił następującą rezolucyę, protestującą przeciwko „ugodowej“ szacherce polskiej burżuazyi:

Zjazd przedstawicieli polskich organizacyj studenckich pod panowaniem rosyjskiem wyraża najwyższe oburzenie z powodu służalczych manifestacyj urządzonych przez ugodowców przedstawicielowi despotycznego i najezdniczego rządu i gorąco protestuje przeciwko samozwańczemu reprezentowaniu całego narodu przez nieliczne stronnictwo ugodowców. Zjazd natomiast wyraża uznanie tym nielicznym objawom protestu, które miały miejsce podczas pobytu pary carskiej w Warszawie, jako to: odezwa centr. komitetu robotniczego z dnia 30 sierpnia, odezwa młodzieży warszawskiej z dnia 8 lipca i inne.

Nadto uchwalił ten zjazd następującą rezolucyę:

Uważając wybór dwóch posłów socyalistycznych polskich (z Krakowa i Lwowa) do parlamentu austryackiego za ważne zwycięstwo proletaryatu polskiego i uznając działalność organizacyjną propagatorską i parlamentarną Ignacego Daszyńskiego i Jana Kozakiewicza za bardzo pożyteczną dla sprawy socyalizmu międzynarodowego wogóle i dla rozwoju socyalizmu polskiego w szczególności — zjazd przedstawicieli organizacyj uniwersyteckiej młodzieży polskiej pod panowaniem rosyjskiem wyraża im zupełne uznanie.

A więc i nasi rodacy z zaboru rosyjskiego, których chyba o brak zrozumienia i obojętność dla sprawy narodowej pierwsza z przytoczonych rezolucyj pomówić nie pozwala, nie widzą w działalności naszych posłów nic antynarodowego. Rezolucya ta dowodzi, że mimo gorliwie do Królestwa kolportowanych przez naszych galicyjskich „patryotów“ wiadomości o „sojuszu z Niemcami-centralistami“ itp., w inteligencyi tamtejszej jest poważna grupa, która nie poszła na lep bezmyślnego frazesu, lecz jasny ma pogląd na tutejsze stosunki.

Tow. Wilhelm Liebknecht skazany został, jak wiadomo, na 4 miesiące więzienia za następujące słowa, wypowiedziane przy otwarciu wrocławskiego kongresu niemieckiej socyalnej demokracyi w r. 1895: „Teraz rozpoczyna się nowy ruch przeciwko socyalnej demokracyi. Pod ochroną najwyższej władzy państwowej obraża się nas, z pomocą najwyższej władzy państwowej wzywa się do walki przeciwko socyalnej demokracyi. Stoimy za wysoko, by błoto, z którejkolwiek strony rzucane, mogło nas dosięgnąć“. W tych słowach upatrzył sąd wrocławski aluzyę do cesarza Wilhelma II., który niedawno przedtem wygłosił słynną mowę sedańską przeciwko „przewrotowcom“. Trybunał rzeszy w Lipsku, do którego apelował tow. Liebknecht, zatwierdził wyrok sądu wrocławskiego. Starzec ten 72-letni, szanowany i kochany przez cały proletaryat, będzie musiał cztery miesiące przepędzić w więzieniu. Wyrok trybunału wywołał w całej partyi żywe zaniepokojenie, bo kto wie, czy zdrowie naszego sędziwego wodza przetrzyma te cztery miesiące. Zatwierdzenie wyroku było tylko zemstą za śmiałe występy Liebknechta przeciwko absolutystycznym zachciankom cesarza Wilhelma II., toteż wywołało ono w całej partyi słuszne oburzenie.

Ze wszech stron nadsyłano Liebknechtowi kondolencye, na które odpowiedział następującem podziękowaniem zamieszczonem we *Vorwärts*:

Za pełne współczucia listy, które mi nadesłano w ostatnich dniach, a na które poszczególnie odpowiadać jest mi niemożliwem, wyrażam tu serdeczne podziękowanie. Troszczyć się o mnie nie trzeba. Do takich wypadków wojennych jestem przyzwyczajony, a kilka miesięcy odpoczynku przyda mi się bardzo. Z pozdrowieniem *W. Liebknecht*.

Zmarł tow. Karol Grillenberger, poseł do niemieckiego parlamentu i sejmu bawarskiego z Norymbergi, jeden z najdzielniejszych i najsympatyczniejszych działaczów w niemieckiej socyalnej demokracyi. Dnia 19 bm. rano miał jeszcze w sejmie bawarskim w Monachium wspaniałą mowę za powszechnem głosowaniem, — wieczorem tego samego dnia wyzionął ducha tknięty apopleksyą. Dożył do 50 roku życia. Z zawodu był ślusarzem, obecnie zaś redaktorem dziennika socyalistycznego wychodzącego w Norymberdze. W czasie ustaw wyjątkowych przeciwko socyalistom Grillenberger pracował dla partyi z ogromnem zaparciem, poświęceniem i niezłomną odwagą. Jeden z najdzielniejszych agitatorów, najświetniejszych i najpopularniejszych mówców, najzdolniejszych dziennikarzy, najsympatyczniejszych ludzi i najdzielniejszych bojowników... Proletaryat niemiecki i międzynarodowy zachowa w sercach głęboką cześć dla jego pamięci.

Wielka walka o 8-godzinny dzień roboczy, którą toczy obecnie 90.000 robotników zajętych przy fabrykacyi maszyn i kotłów w Anglii, zwraca na siebie oczy całej Europy. Ci właśnie robotnicy byli zawsze wzorem dla ogółu robotników Angielskich. Oni pierwsi założyli w r. 1851 krajową unię zawodową w miejsce luźnych stowarzyszeń lokalnych. Za ich przykładem dopiero poszły inne zawody i aż do dzisiejszego dnia ta unia szła na czele ruchu zawodowego robotników angielskich. Wkrótce po założeniu unii zażądali robotnicy z fabryk maszyn zniesienia pracy akordowej i bronili tego żądania trzymiesięcznym strejkiem, z któreyo wyszli pokonani i z rozbitą organizacyą. Ale już po trzech latach organizacya ich nietylko na nowo się podniosła, ale doszła do nieznanej przedtem potęgi. W roku 1871 uzyskali wielkim 5-miesięcznym strejkiem 9-godzinny dzień roboczy dla całego angielskiego personalu metalurgicznego. Międzynarodówka postarała się wówczas o to, by oczekiwani z Niemiec robotnicy, mający złamać strejk, nie przybyli. W ten sposób pobili robotnicy z fabryk maszyn angielskich kapitalistów, na których czele stanął jeden z najgorszych wyzyskiwaczy lord Armstrong.

Dziś po dwudziestu pięciu latach ci sami angielscy robotnicy z fabryk maszyn i kotłów podjęli w dniu 1 maja akcyę za uzyskaniem 8-godzinnego dnia roboczego. Zażądali go pisemnie od swoich przedsiębiorców. Przeszło dwustu zgodziło się na to żądanie, tak, że w połowie czerwca z 13000 londyńskich robotników zajętych przy fabrykacyi maszyn, 10001 miało 8-godzinny dzień roboczy. Szło tedy tylko o wywalczenie go dla pozostałych 3000 zapomocą strejku. Dnia 3 lipca miał się strejk rozpocząć i ograniczać się tylko do Londynu. Ale związek przedsiębiorców rozszerzył tę walkę na kraj cały, oświadczył mianowicie, że w razie strejku w Londynie wszyscy przedsiębiorcy w całym kraju swoich robotników zupełnie bez powodu wydalą. Robotników groźba ta nie odstraszyła i rozpoczęli strejk. I dlatego, że 3000 londyńskich robotników chcą uzyskać to, co na pokojowej drodze osiągnęło 10000 robotników londyńskich, musi przeszło 70000 robotników na prowincyi paść ofiarą zaciętości fabrykantów. Walka angielskich robotników z fabryk maszyn jest dzisiaj walką nietylko o 8-go dzinny dzień roboczy, ale zarazem walką o śmierć lub życie ich organizacyi.

Lord Armstrong, który przed 25 laty biadał, że zaprowadzenie 9-godzinnego dnia roboczego zrujnuje całą tę gałąź przemysłu, powtarza dziś te same frazesy. Ponieważ jednak londyńskim fabrykantom maszyn i kotłów, którzy u siebie 8-godzinny dzień roboczy zaprowadzili, nic złego się nie stało, przeto frazesy te w śmieszności swojej świadczą tylko o nienasyconej chciwości tego wyzyskiwacza i jego kolegów.

Minister handlu Ritchie ofiarował się pośredniczyć w ugodzie strejkowej, ale fabrykanci odpowiedzieli, że nie pozwolą na wmieszanie się do tej sprawy nikogo trzeciego, nawet państwa. Słowem, przedsiębiorcy odrzucili wszelkie rokowania ugodowe, żądając bezwzględnego poddania się robotników.

Walka angielskich robotników z fabryk

Nie widział tego, onieśmielony ich eleganckiem zachowaniem się i majestatycznością ich liberyj. I zwolna ogarniało go dawno nieodczuwane zadowolenie, niebywałe uczucie sytości rozchodziło się po wszystkich członkach.

Obudziło się w nim na nowo przerwane życie, poczuł krew płynącą w żyłach; jego bezkrwisty mózg funkcyonował jak zardzewiała, na nowo w ruch wprawiona maszyna. Niejasne uczucie radości i wdzięczności powstały w nim i starały się znaleść wyraz.

Wszystko wróciło równocześnie: odwaga, nadzieja, radość życia. Przyszłość stała się weselszą. Widział w duchu jak znowu znalazł zajęcie i popędzał ochoczo zaprzęg. Uczuł potrzebę słów, jego zamknięta w sobie istota, rozjaśniła się, pragnęła się wylać w owem uczuciu braterstwa, którem go obecnie otaczały istoty i rzeczy. Opowiadał o swej nędzy i mówił sam — wśród wyniosłego milczenia służby trzymającej się w drugim kącie kuchni — wykrzykami, potwierdzaniem przerywanych zdań; było to jakby wysnuwanie jego nieuporządkowanych, przypadkowo się nastręczających się myśli. Akcentował swą uczciwość, swą sumienność w robocie. I zapalając się do swego rzemiosła, wychwalał swą zręczność w powożeniu, swoje znawstwo koni. Przytaczał, jakich sztuk dokazywał, jak prowadził furę zaprzężoną w pięć par, wyładowaną ciężkimi brukowcami przez ciasną ulicę, w której tylko koła ledwo zdołały się zmieścić, a trzeba było skręcić w prawo na rogu.

Po tak długiem głodowaniu, po tylu dniach samotności i milczenia, z łatwością dał się oszołomić odrobiną jadła i własnemi słowami; ogarnęła go gorączka, lekkie upojenie przejmowało miłym dreszczem jego członki. Głos jego stawał się podniesiony; w ciągu opowiadania zaczął scenę ilustrować gestami: jak konie z początku idą wprost przed siebie, jak następnie ich szereg skręca w bok, jak głowy zwracają w nowym kierunku, a on sam przy dyszlu z długiemi lejcami w ręku naprężonem ramieniem nimi kieruje. Jak cały zaprzęg zmienia kiernnek, konie dyszlowe wskutek jego nawoływań wytężają wszystkie siły, a on właśnie w tej chwili, w której miały poczuć nagle szarpnięcie wskutek zwrotu, z głośnym okrzykiem skręca je odrazu w bok; konie z wzdętemi klatkami piersiowemi uginają szyje i biegną naprzód ze spuszczonymi krzyżami. Opowiadając te rzeczy przeżył je jeszcze raz i podniecił się.

Upojenie rosło wraz z nadmiernym przypływem sił, ze swym słabym organizmem stawał się on niemal naprawdę pijanym. W tym błogim stanie, wobec tej znowu uśmiechniętej przyszłości znikła cała jego nędza, zdawała się, jego oden uciekać, rozpływać się w mglistej dali i nie zostawiać w jego sercu nic oprócz ogromnego wzruszenia.

III.

Zadowolony ze siebie samego, dumny poniekąd ze swego miłosierdzia zeszedł pan na dół radować się z swego dobrego uczynku. Zdziwił się, słysząc głośne wykrzyki. Gdy wszedł, wykonał zaprzęg właśnie swój główny zwrot, a wóz kołysząc się w obie strony, wyjechał z grzmiącym turkotem w ciasną ulicę, podczas gdy konie dyszlowe z uginającymi się kolanami dawały się unosić przez dyszel. Stanął z otwartemi ustami: Czyżby ten cham był pijany?

Szybko zerwał się Jakób Demain; przy tym zbyt szybkim ruchu omal że nie upadł, a jego język zmęczony już tylu słowy, zdołał tylko bełkotać, zamiast dziękować. Pan pobladł, poczerwieniał, od stóp do głów ogarnięty gniewem okradzionego przyjaciela ludzkości.

— Co, ty łajdaku, jesteś pijany!? Następnie rozkazał:

— Precz z nim, wyrzucić go! Bez ceremonii!

Służący, tylko źle ukrywając złośliwy śmiech, wzięli osłupiałego człowieka za kark i wypchnęli go za drzwi.

Pan z odległości patrzył w ogród, ocierając pot z czoła. Trząsł się z oburzenia. Uznał, że istotnie był za dobrym, ba, nawet za głupim. I gdy Jakóba doprowadzili do furtki, rozmyślił się:

— Hej! Zawołać policyanta! Tego łajdaka muszą mi zamknąć! Słyszycie? Żeby mi go zaraz zamknęli!

maszyn o 8-godzinny dzień roboczy jest i naszą walką. Walka ta nie śmie zostać przegraną. Ich klęska będzie naszą klęską, ich zwycięstwo naszem zwycięstwem. Stara Międzynarodówka w r. 1871 dopomogła im do wywalczenia 9-godzinnego dnia roboczego, międzynarodowa socyalna demokracya dopomoże im dziś do wywalczenia 8-godzinnego dnia roboczego.

Z RADY PAŃSTWA.

Na posiedzeniu izby poselskiej we środę 20 b. m. wygłosił, jak już donieśliśmy, młodoczech dr. Herold, do niedawna jeszcze zacięty „postępowiec“ i „demokrata“, wielką mowę w obronie hr. Badeniego i postawił wniosek o przejście do porządku dziennego nad wnioskami o postawienie w stan oskarżenia hr. Badeniego za jego okólnik do władz politycznych w sprawie zgromadzeń. Gdy dr. Herold skończył, prawica natychmiast postawiła wniosek o zamknięcie dyskusyi; izba uchwaliła go głosami większości. W ten sposób nie dopuszczono do głosu 40 posłów, zapisanych do głosu za wnioskiem o oskarżenie Badeniego. Wybrano generalnym mowcą za tymże wnioskiem posła Sylvestra, a przeciwko niemu posła Mauthnera; ale i ten ostatni właściwie za oskarżeniem hr. Badeniego przemawiał.

W końcu uchwalono 161 głosami przeciwko 141 wniosek dra Herolda. Temsamem odrzuciła izba wnioski o oskarżenie hr. Badeniego.

Na tem posiedzeniu spowodowała opozycya 11 imiennych głosowań. Większość wynagradza sobie jednak czas stracony przez obstrukcyę w ten sposób, że przedłuża posiedzenia aż do niemożliwości. I tak: to posiedzenie trwało od godz. $11^1/_2$ w południe do godz. 9 wieczór.

Poseł tow. Kozakiewicz wniósł interpelacyę do ministra handlu w sprawie żądanej przez Koło polskie zmiany rozporządzeń, wydanych dla gorzelń przez galicyjskiego inspektora przemysłowego.

Posłowie socyalno demokratyczni wnieśli trzy projekty ustaw: w sprawie zniesienia kary śmierci, w sprawie uregulowania wypłat w kopalniach i w sprawie zakazu wydalania z roboty górników, którzy są członkami zarządów kas brackich lub delegatami przymusowych stowarzyszeń górniczych.

Do komisyi budżetowej został w miejsce tow. Kiesewettera wybrany tow. Daszyński. Koło polskie przyciśnięte do muru, musiało się zgodzić na jego wybór — lubo z kwaśną miną.

* * *

Hr. Badeni uporał się więc przy pomocy swej większości parlamentarnej z pierwszą seryą wniosków o postawienie go w stan oskarżenia. Ale zaraz nazajutrz we czwartek przyszło na porządek dzienny obrad izby poselskiej

drugie oskarżenie hr. Badeniego.

Posiedzenie rozpoczęło się od sześciu głosowań imiennych nad petycyami. Z początku zamierzała obstrukcya spowodować przeszło dwadzieścia takich głosowań, ale ostatecznie zawarła umowę z prezydentem izby w ten sposób, że obiecała ograniczyć się tylko do sześciu, a za to prezydent obiecał nie przedłużać posiedzenia, lecz zamknąć je już o godz. 5 popołudniu.

Po tych imiennych głosowaniach rozpoczęła się debata nad wnioskami posłów Iro i Schückera o oskarżenie prezydenta ministrów z powodu krwawych zajść w Chebie.

W miejsce p. Iro, który złożył mandat, uzasadniał jego wniosek niemiecko-narodowy poseł Türk w ogromnie długiej i rozwlekłej mowie, w której poruszał wszelkie możliwe kwestye. — Wygłaszanie takich długich mów o najrozmaitszych, nie mających ze sobą związku rzeczach, jest także środkiem obstrukcyjnym.

* * *

Na piątkowem posiedzeniu niemiecko-burżuazyjne stronnictwa opozycyjne „zaznaczały“ tylko obstrukcyę t. j. dały znak życia tylko przez jedno imienne głosowanie. Wobec tego zabrał głos poseł Zeller (soc. dem.) i ostro skrytykował to postępowanie opozycyi, która bez wiedzy posłów socyalno-demokratych wdała się w układy z prezydyum; opozycya, która z góry umawia się z prezydyum o ilość imiennych głosowań, jest wprost śmieszną. Mówca zapytuje prezydenta, jak tenże uzasadnia takie ograniczanie praw izby. Prezydent obiecał na to zapytanie odpowiedzieć później, nie dotrzymał jednak tej obietnicy.

Następnie dr. Schücker, niemiecki liberał, jako drugi wnioskodawca, uzasadniał swój wniosek o oskarżenie hr. Badeniego, jako sprawcę krwawych zajść w Chebie.

Ma się rozumieć, że i tu wystąpił, jako oficyalny obrońca hr. Badeniego młodoczech, a był nim dr. Stransky, przechrzta używany przez znikczemniałych młodoczechów do takich posług, do których potrzeba dużo bezczelności.

Za wnioskiem o oskarżenie hr. Badeniego przemawiał następnie niemiecki liberał dr. Funke, przeciwko zaś temu wnioskowi młodoczech Schwarz.

* * *

Ustąpienie Kathreina.

Na posiedzeniu wtorkowem zaszedł fakt, który wywołał w całej izbie jak najżywsze zainteresowanie. Mianowicie wiceprezydent Abrahamowicz odczytał list dra Kathreina, w którym tenże zawiadamia, że składa godność prezydenta.

Od sądu krakowskiego nadeszło pismo, żądające wydania posła Daszyńskiego.

Opozycya „zaznaczyła“ obstrukcyę dwoma imiennemi głosowaniami.

Nowe oskarżenie.

Pos. Rieger, dr. Verkauf i tow. przedkładają imieniem związku socyalno-demokratycznego wniosek o postawienie całego ministerstwa w stan oskarżenia za to, że w czasie nieobecności parlamentu wydało rozporządzenie, przedłużające podwyżkę podatku cukrowego, której termin upływał. To rozporządzenie nie było konieczne ani w interesie państwa, ani w interesie ludności, owszem dla obojga szkodliwe.

Podobny wniosek postawili imieniem opozycyi niemieckiej pos. dr. Gross i tow.

W dalszej debacie nad oskarżeniem hr. Badeniego za zajścia w Chebie przemawiało jeszcze kilku mówców, między nimi dr. Bärnreither (wiernokonstytucyjna szlachta), który ostro skrytykował postępowanie hr. Badeniego i postawił wniosek o udzielenie mu nagany, o przejście do porządku dziennego nad wnioskami o postawienie go w stan oskarżenia za zajścia w Chebie.

Pos. Zeller (soc. dem.) sprostował twierdzenie liberała niemieckiego dra Schückera, jakoby zajścia w Mostach (Brüx) wywołali robotnicy; wywołała je właśnie burżuazya; robotnicy trzymają się zdala od walk narodowościowych.

W imiennem głosowaniu przyjęła izba 172 głosami przeciwko 145 wniosek Stranskiego o przejście do porządku dziennego nad wnioskami o oskarżenie hr. Badeniego za krwawe zajścia w Chebie. W ten sposób uporał się hr. Badeni i z drugiem oskarżeniem.

Pos. Daszyński zainterpelował prezydenta izby, czemu interpelacya posła Ceny, wystosowana w części po polsku, a w części po niemiecku, została tylko w części niemieckiej wydrukowana w protokole obrad; sprzeciwia się to dotychczasowej praktyce. Abrahamowicz odparł, że poinformuje się w tej sprawie i odpowie na jednem z następnych posiedzeń.

Prześladowania w armii.

Pos. Daszyński wnosi interpelacyę do ministra obrony krajowej z powodu politycznych prześladowań żołnierzy w krakowskim garnizonie. Ośmiu żołnierzy skazał sąd wojskowy za to, że podejrzywano ich, iż są socyalnymi demokratami. Najwyższa kara wynosi 5 miesięcy z dwudniowym postem na tydzień, a jeszcze około dwudziestu siedzi w areszcie wojskowym na śledztwie.

* * *

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia było

trzecie oskarżenie hr. Badeniego,

a mianowicie wniosek dra Funkego i tow. o postawienie w stan oskarżenia hr. Badeniego i jego kolegów ministeryalnych za wydanie rozporządzeń językowych.

Jednakowoż większą część posiedzenia wypełniły znowu imienne głosowania, których było aż 13. Opozycya zrozumiała sytuacyę i obstrukcya odżyła.

Zamach na obstrukcyę!

Ale wkońcu postawił Jaworski wniosek, by od następnego dnia począwszy, odbywały się także i posiedzenia wieczorne, wyłącznie poświęcone prowizoryum ugodowemu. Po gwałtownej dyskusyi wniosek ten uchwalono głosami większości.

Komisya budżetowa odbyla w sobotę popołudniu posiedzenie, na którem obradowała nad przedłożeniem rządowem w sprawie pomocy dla dotkniętych klęskami elementarnemi. Wszyscy mówcy skarżyli się na niedostateczność sumy, ofiarowanej przez rząd, każdy upominał się o zwiększenie zapomóg dla swej prowincyi. Tow. Daszyński oświadczył, że to, co rząd daje, nie jest pomocą, lecz jałmużną. Minister skarbu Biliński bronił przedłożenia rządowego, twierdząc, że państwo więcej dać nie może. Do uchwały jednak żadnej nie przyszło, bo tymczasem okazał się brak kompletu — przy obradach nad pomocą dla dotkniętych klęskami! — i posiedzenie musiało zostać zamknięte.

Komisya legitymacyjna odbyła posiedzenie we wtorek. Przyszło na niem do pierwszego starcia między kołem polskiem a socyalną demokracyą z powodu szwindlów i gwałtów wyborczych w Galicyi. Stańczyk dr. Górski, poseł szlachty krakowskiej, przestrzegał, by tylko posłowi Daszyńskiemu nie dać broń Boże jakiego protestu wyborczego do referowania. Dowodził on, że pos. Daszyński stoi wobec opozycyjnych stronnictw parlamentarnych tak wrogo, jak opozycya wobec większości, a nawet przepaść, oddzielająca pos. Daszyńskiego od burżuazyjnej opozycyi jest daleko większa i głębsza od tej, jaka oddziela opozycyę od większości. Wobec tego koło polskie nie ufa pos. Daszyńskiemu, żeby mógł bezstronnie zbadać przydzielony mu mandat, gdyż prowadzi on walkę przeciwko „galicyjskim wyborom“ z osobistej niechęci i t. d.

Pos. Daszyński odparł, że koło polskie nie wykręci się tak łatwo, jak dr. Górski, przez zwalenie strasznych zajść przy wyborach galicyjskich na rachunek osobistego temperamentu. Nie stanowi to dla mnie przyjemności obwiniać was tu o smutne, częstokroć brudne postępki, ale nie spodziewajcie się, że mnie przez osobiste podejrzenia do milczenia skłonicie tu w komisyi, w izbie lub poza izbą. Będę was tak długo zwalczał, aż rozstrzygnie się kwestya życiowa mego ludu, czy mamy w Galicyi nadal pozostać pod rządami szlachty w półazyatyckich stosunkach, czy też mamy sobie przyswoić europejskie formy życia politycznego wbrew szlachcie. Przeciwko mnie osobiście nic nie podniesiono, chociaż na moje nazwisko padło więcej tysięcy głosów, niż na p. Górskiego dziesiątek. Co się tyczy naszej walki z burżuazyjną opozycyą, to jako socyalny demokrata wcale nie przeczę, że nasza cała polityka i nasz światopogląd są o całe niebo oddalone od światopoglądu burżuazyjnej opozycyi, ale nie widzę bynajmniej, żeby to miało jakikolwiek związek z weryfikowaniem mandatów.

Najzacieklej w obronie szlachciców wystąpił młodoczech dr. Dyk, który oświadczył, że wszystkie protesty wyborcze są wypływem politycznej zemsty partyjnej; socyalni demokraci sami popełniali największe gwałty przy wyborach i dlatego należy do galicyjskich wyborów przykładać osobną miarę.

Poseł Daszyński postawił następujące wnioski:

„Członkami komisyi legitymacyjnej, przeciwko którym wpłynął protest, nie oddaje się żadnych mandatów do weryfikacyi.

Galicyjskim członkom komisyi legitymacyjnej, przeciwko którym wpłynęły protesty, nie oddaje się do weryfikacyi innych protestowanych mandatów galicyjskich.

Mandaty tych galicyjskich posłów, w których okręgach wyborczych były popełnione mordy, zabójstwa, poranienia lub masowe aresztowania, mają być badane w ten sposób, że obok referenta ma je badać także i koreferent wybrany przez mniejszość komisyi“.

Głosowanie nad tymi wnioskami odłożono do następnego posiedzenia, a tymczasem rozdzielono narazie weryfikacyę protestowanych mandatów między poszczególnych referentów, nie ubiegając wniosku posła Daszyńskiego.

Komisya dla nietykalności poselskiej odbyła we wtorek posiedzenie, na którem uchwaliła posła Cingra (soc. dem.) na jego własne życzenie wydać sądowi powiatowemu w Morawskiej Ostrawie.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz 25 października. (*Jeszcze gwały przy wyborze Madeyskiego*). Przed trybunałem karnym stawali tu jako oskarżeni Izrael Kummer, Leib Wächter, Józef Schönfeld i Schaja Reichenthal o występki z §§ 279, 283 i 312 u. k. Bronił ich adwokat krakowski, dr. Seinfeld.

Oskarżeni zostali przez tutejszą policyę przy sposobności zgromadzenia wyborczego w barbarzyński sposób pokaleczeni, żalili się o to przed sądem, a gdy obecnie przeciwko policyantom i burmistrzowi Lipińskiemu zaniechano postępowania karnego w kierunku zbrodni nadużycia władzy urzędowej, zostali postawieni przed kratki sądowe.

Rozprawa wykazała, że agitator wyborczy Madeyskiego Lipiński, obawiając się, aby kandydat przeciwny nie przeszedł, nie chciał dopuścić do zgromadzeń wyborczych i wbrew ustawom takowe rozpędzał. Z jego to polecenia policyanci z obnażonemi szablami rozpędzali tłum, ranili przechodniów i wykrzykiwali: „kto się ruszy, tego łeb na ziemi“.

Mimoto trybunał oskarżonych zasądził, aczkolwiek obrońca w świetnem przemówieniu i znakomitym wywodzie prawniczym wykazywał, że Lipiński i policyanci nie mieli prawa przeszkadzać odbyciu zgromadzenia przedwyborczego, że dopuścili się czynów karygodnych i nie mają prawa do obrony w charakterze osób urzędowych, skoro byli tylko agitatorami i popełniali zbrodnię. Oskarżeni otrzymali karę aresztu od 4 do 14 dni. Tak więc ofiary gwałtu otrzymały karę, a oszuści wyborczy Lipiński, Lax i Nebenzahl mogą urągać biedakom. Niema to, jak być przyjacielem eksministrów, wtedy wolno nawet kraść karty wyborcze i ranić bezkarnie obywateli.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Konferencya mężów zaufania i wydziałów stowarzyszeń robotniczych z Krakowa, Podgórza i okolicy, zwołana przez krakowską komisyę zawodową, a odbyta w dniach 6 i 8 bm. w lokalu „Siły“ krakowskiej, powzięła szereg uchwał w sprawie rozwoju organizacyi zawodowej. Uchwalono wynająć cały jeden dom na lokale dla stowarzyszeń ze wspólną salą na zgromadzenia. Dalsze uchwały dotyczyły urządzenia systematycznych odczytów, wspólnej a doborowej biblioteki dla stowarzyszeń, przedstawień amatorskich, wieczorków i zabaw w stowarzyszeniach, oraz założenia chóru robotniczego. W sprawie statystyki zawodowej polecono zarządom stowarzyszeń starannie wypełniać kwestyonaryusze, wydane przez komisyę zawodową. Polecono dalej stowarzyszeniom zakładanie biur stręczeń pracy, funduszów strejkowych i organizacyi mężów zaufania. Komisyi polecono zwoływać co miesiąc konferencyę stowarzyszeń. Przeprowadzenie tych uchwał spoczywa na barkach komisyi zawodowej, która atoli zdoła je wykonać jedynie przy energicznem współdziałaniu zarządów stowarzyszeń.

Kraków. Wielkie zgromadzenie kolejarzy odbyło się w poniedziałek dnia 25 bm. wieczorem w restauracyi Schönberga. Sala była nabita po brzegi, a to przeważnie kolejarzami; mnóstwo ludzi stało przed lokalem, na podwórzu i pod oknami, nie mogąc się już dostać do środka. Oprócz robotników z warsztatów kolei i personalu ruchu kolei państwowej i północnej wzięła udział w zgromadzeniu także poważna liczba urzędników i inżynierów kolejowych. Na zgromadzeniu tem mieli referować o położeniu kolejarzy posłowie tow. Kozakiewicz po polsku i tow. Schrammel po niemiecku. Ten ostatni jednak nie mógł przybyć i usprawiedliwił się telegraficznie. W jego miejsce przybył z Wiednia redaktor centralnego organu austryackich kolejarzy *Der Eisenbahner* tow. Tomschik. Wśród nieopisanego ścisku i gorąca o godzinie kwadrans na 8 wieczór zagaił zgromadzenie redaktor *Kuryera Kolejowego* tow. Englisch, poczem obrano przewodniczącym tow. Kurowskiego.

Tow. Tomschik wyraził żal z powodu, że nie umie przemówić do zgromadzonych w ich ojczystym języku i wygłosił po niemiecku $1^1/_2$-godzinną mowę, w której przedstawił wyczerpująco smutne położenie kolejarzy, omówił rozwiązanie ich organizacyi i zachęcał do nieustannej agitacyi; w braku stowarzyszenia powinni polscy koldjarze skupić się około swego pisma *Kuryera Kolejowego* i rozszerzać je usilnie; to zastąpić powinno na razie organizacyę, by siły się nie rozprószyły i z chwilą, gdy statuty nowego stowarzyszenia zostaną potwierdzone, kolejarze jak jeden mąż do tegoż przystąpili.

Mowę tę, przerywaną często hucznymi oklaskami, streścił po polsku tow. dr Marek.

Owacyjnymi oklaskami przyjęto wchodzącego na salę tow. Kozakiewicz, który zaczął swe przemówienie od słów następujących: Pierwszy raz przemawiam w Krakowie. Ruch robotniczy rozpoczął się tu przed dwudziestu blisko laty. Brałem w nim wtedy czynny udział. Wówczas rządziła w Krakowie wszechpotężna spółka: starosta Badeni i komisarz policyi Kostrzewski. Spółka ta usiłowała w najbrutalniejszy sposób zgnieść ruch robotniczy; socyalistów prześladowano, szykanowano, zamykano do więzienia. Dziś po niespełna po latach dwudziestu ruch robotniczy rozwinął się tu potężnie, a ze spółki owej jeden dogorywa we Wiedniu na fotelu ministeryalnym, — drugi w Podgórzu, obwieszony rosyjskiemi orderami, bez nadziei awansu. (*Huczne oklaski i wesołość*). Ja osobiście mam tę satysfakcyę, że tego, który mnie i moich towarzyszów zamykał wówczas do więzienia, dziś taszczą do sali parlamentu, kiedy ja mu mam cisnąć w oczy oskarżenie! (*Oklaski i brawa*). Tę satysfakcyę ma dziś wraz ze mną cała partya socyalno-demokratyczna. W dalszym ciągu przedstawia mówca na podstawie dat statystycznych wyzysk kolejarzy przez państwo i nawołuje ich do organizacyi w szeregach partyi socyalno-demokratycznej. Wyraża niepłonną nadzieję, że odepchną oni fałszywe umizgi jezuickie i zjednoczą się pod czerwonym sztandarem.

Około godziny $10^1/_4$ zamknął przewodniczący zgromadzenie okrzykiem: „Niech żyje socyalna demokracya!“, powtórzonym z zapałem przez uczestników, którzy odśpiewali następnie „Czerwony Sztandar“.

Mimo, że na zgromadzeniu „Przyjaźni“ w niedzielę nie podobało się bardzo agitatorowi jezuickiemu panu Przygodzkiemu z wydziału krajowego, iż na zgromadzeniu kolejarzy miał mówić poseł Schrammel po niemiecku, to jednak niemiecka mowa tow. Tomschika, jakoteż odprawa dana jezuitom przez tow. Kozakiewicza zostały przyjęte entuzyastycznie, bez jednego głosu protestu. Bezsilne ujadanie jezuitów i Łabajów w sutannach i bez sutann nie zwraca nawet niczyjej uwagi.

Dokładne streszczenie mów tow. Tomschika i Kozakiewicza poda *Kuryer Kolejowy*.

Polna (pow. Grybów). W niedzielę dnia 24 b. m. odbyło się tu poufne zebranie włościan z kilku gmin. Zagaił zebranie tow. Sadowski, zaznaczając potrzebę łączenia się i urządzania zgromadzeń w celu obrony wspólnemi siłami. Przewodniczył tow. Popardowski. O położeniu robotników i włościan referował tow. Sułczewski, wykazując, że lepszą dolę da się wywalczyć jedynie przez połączenie wszystkich robotników i włościan pod jednym sztandarem dla zdobycia lepszych warunków pracy i płacy i wywalczenia praw politycznych. Trzeba w tym celu wywalczyć powszechne równe prawo wyborcze do parlamentu, sejmu, rady powiatowej i gminnej, trzeba zburzyć dzisiejsze społeczeństwo, oparte na wyzysku, a zaprowadzić wspólność fabryk, roli, lasów itd., by wszyscy korzystali z plonów swej pracy. Mówca wykazał znaczenie i korzyści strejku rolnego, co słuchacze przyjęli z szczególnem zadowoleniem. Przemawiało jeszcze kilku włościan; wszyscy uznawali konieczność częstych zgromadzeń i postanowili wkrótce urządzić drugie.

W czasie zebrania wszedł wójt Jan Gawlik i zapytał, kto zezwolił na zebranie; odpowiedziano mu: ustawa. Wójt oświadczył, że nie zna żadnej ustawy i zakazuje zgromadzenia bez żadnych powodów. Tow. Sułczewski dał mu należytą odprawę, więc wójt, nie wiedząc co począć, wyszedł i przywołał żandarmów. Z tymi powtórzyła się tasama scena, co z wójtem. Żandarmi upierali się przytem, że zgromadzenie musi być dozwolone przez starostę i że o żadnej ustawie nic nie wiedzą. „Jeżeli nie wiecie, — odparł tow. Sułczewski — to idźcie się zapytać p. starosty“. Żandarmi usłuchali rady, a zgromadzenie odbywało się spokojnie dalej.

Zurych. W dniu 8 bm. zwołało towarzystwo polskich robotników „Zgoda“ pod protektoratem „Unii robotniczej“ w Zrychu ludowe zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw tyrańskiemu prześladowaniu strejkujących braci naszych w kopalniach węgla w Hazleton w Ameryce. Zgromadzenie odbyło się w wielkiej sali stowarzyszenia „Eintracht“. Referentami byli tow. Greulich i Masłowski; pierwszy po niemiecku, drugi po polsku. Sala była szczelnie wypełniona. Tow. Greulich przedstawia barbarzyńską bezczelność rządu wolnych stanów Ameryki i wzywa zgromadzonych do zaprotestowania przeciw takiemu postępowaniu. Mowca ubolewa nad brakiem organizacyi i solidarności pomiędzy robotnikami i wzywa zarazem wszystkich gorąco do organizowania się, gdyż na tej tylko drodze można wolność i równe prawa sobie wywalczyć. Okrzykiem „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“ zakończono zebranie.

WEZWANIE
do popierania strejkujących robotników zajętych przy fabrykacyi maszyn i kotłów w Anglii!

Towarzysze i Towarzyszki!

90.000 robotników zajętych w fabrykach maszyn i kotłów w Anglii strejkuje już od 14 tygodni o uzyskanie 8-godzinnego dnia roboczego.

Angielscy przedsiębiorcy odrzucili w brutalny sposób i stanowczo wszelkie układy o załatwienie strejku przez sąd rozjemczy, co więcej, wszyscy przedsiębiorcy angielscy angielscy zjednoczyli się, by dopiąć bezwzględnego poddania się strejkujących. Właściciele okrętów i właściciele ziemscy prześladują swych robotników celem zmuszenia ich, by zaprzestali popierać strejkujących.

Towarzystwa okrętowe i kolejowe udzielają tym przedsiębiorcom, którzy swych robotników wydalili, zniżek w taryfie przewozowej.

Ta koalicya wszystkich przedsiębiorców Anglii ma na celu nietylko zduszenie ruchu za 8-godzinnym dniem roboczym, lecz wogóle zniszczenie organizacyi zawodowej.

Jest tedy rzeczą zrozumiałą, żo ta olbrzymia walka naszych braci w Anglii stała się wspólną sprawą uświadomionego klasowo proletaryatu całego cywilizowanego świata.

Towarzysze i Towarzyszki!

Angielscy robotnicy przysłali nam zeszłego roku na wezwanie austryackiej komisyi zawodowej bezzwłocznie 6.000 złr. na poparcie strejków. Już dlatego jest obowiązkiem honoru austryackich robotników wobec tej tak okazanej solidarności nawzajem okazać, że macie pełną świadomość międzynarodowej solidarności i poprzecie silnie tę wielką walkę angielskich robotników.

Spełnicie swój międzynarodowy obowiązek, nie zapominając wskutek tego o walczących w Austryi: 600 strejkujących bronzownikach w Wiedniu i 270 robotników porcelany w Aich.

Wszystkie pieniądze należy nadsyłać do **redakcyi „Gewerkschaft“, Wien VI. Kopernikusgasse 12.** Będą one kwitowane w *Arbeiter-Zeitung*.

Z braterskiem pozdrowieniem
Austryacka komisya zawodowa.

KRONIKA.

Żydowscy antysemici. W zeszłym tygodniu miał tow. dr. Diamand w stowarzyszeniu robotników żydowskich „Brüderlichkeit“ odczyt o syonizmie, a na drugi dzień referował na ten sam temat na zgromadzeniu w lokalu stowarzyszenia pomocników handlowych. Wykazał on wsteczność tendencyj syonistycznych wyjaśnił ekonomiczne przyczyny syonizmu, przedstawił jego pokrewieństwo duchowe z antysemityzmem i dowiódł jego szkodliwości. Tutejsi przywódcy syonistów (narodowców żydowskich, którzy żydów chcą wyprowadzić do Palestyny) nie przybyli na żadne z tych zebrań, mimo, że zostali zaproszeni i zagwarantowano im zupełną swobodę słowa. Bali się wprost dyskusyi. Na drugiem z tych zebrań oświadczył jeden syonista imieniem swego stronnictwa, że przywódcy nie przyszli, bo „wszyscy uczą się właśnie do egzaminów“, co wywołało powszechną wesołość. Tensam pan zaprosił tow. dra Diamanda na zgromadzenie syonistów mające się odbyć w niedzielę, obiecując mu, że tu usłyszy odpowiedź na swe wywody i będzie mógł dyskutować. Tow. Diamand nie ufał bardzo temu ostatniemu zapewnieniu i zażądał, żeby na to zgromadzenie wpuszczono nietylko jego, ale socyalistów wogóle i dano im zupełną swobodę słowa. Syoniści obiecali to wszystko uroczyście. Potem wywiązała się żywa dyskusya, w której zabierało głos kilku socyalistów i syonistów. Dyskutowano całkiem swobodnie i rzeczowo. Syoniści odwoływali się wciąż na to, że nie są wstanie należycie odeprzeć zarzutów, a uczynią to dopiero ich przywódcy na zgromadzeniu niedzielnem.

Owóż to sławetne zgromadzenie okazało jaskrawo pokrewieństwo duchowe rycerzy Izraela z antysemitami. Antysemici wiedeńscy urządzają zgromadzenia za zaproszeniami i nie wpuszczają na nie socyalistów, — syoniści postąpili taksamo, antysemici nie dają przemawiać socyalistom, zagłuszając ich argumenty wyciem, — syoniści zrobili tosamo. Zaznaczamy tu z naciskiem, że mimo przyrzeczenia syoniści socyalistów nie wpuszczali na niedzielne zgromadzenie i zaledwie małej garstce towarzyszów udało się uzyskać zaproszenia. Gdy zabrał głos tow. Haecker, sprowokowany do tego przez wodza Syonu dra Frühlinga, by odpowiedzieć na wywody referenta niejakiego dra Saula Rafała Landaua, najemnego pismaka z Wiednia, syoniści zaczęli tak wrzeszczeć i wyć, że tow. Haeckerowi udało się zalewie parę przerywanych ciągle wrzaskiem zdań wypowiedzieć. Wobec tego tow. Haecker zrezygnował z głosu napiętnowawszy kilku słowy to perfidne postępowanie i chciał opuścić salę. Wtedy rozpasana tłuszcza usiłowała go zatrzymać; ale nasi towarzysze utorowali mu drogę. Syoniści rzucili się na nich i taktowi naszych towarzyszów zawdzięczyć należy, że nie przyszło do poważnej bójki. Gdy później chciał przemówić tow. Fromowicz, nie udzielił mu przewodniczący głosu. Tow. Fromowicz jednakowoż nie ustąpił, co wywołało taką awanturę, że przewodniczący „rozwiązał“ zgromadzenie.

Czyż syoniści nie są nieodrodnymi braćmi antysemitów? Tasama brutalność niekulturnej drobnomieszczańskiej tłuszczy, nie mówiąc już o analogicznych reakcyjnych hasłach bez sensu i treści. Robotnicy żydowscy mieli sposobność naocznie przekonać się o perfidyi tych panów, którzy ich wciąż do solidarności narodowej nawołują, a którzy z nimi żadnych wspólnych interesów nie mają.

Takich „tryumfów“ jak niedzielny życzymy syonistom jaknajwięcej. Wkrótce będziemy mieli sposobność zdemaskować tych panów na ludowem zgromadzeniu żydowskiem, chociaż pozwolimy im gadać, ile zechcą.

„Równość“. bratni nasz organ cieszyński ma od 1 stycznia 1898 wychodzić 3 razy na miesiąc. Cena pozostanie dla organizacyj i pojedynczej sprzedaży ta sama; prenumerata zaś będzie wynosiła 55 ct. kwartalnie.

O powszechne głosowanie do rady gminnej rozpoczęli energiczną walkę nasi wiedeńscy towarzysze. Urządzili w tym celu cały szereg zgromadzeń, krytykując ostro działalność antysemitów, mających obecnie w swoich rękach zarząd gminy. Lueger może więc widzieć, że socyalni demokraci wcale nie obawiają się powszechnego glosowania nawet w Wiedniu, gdzie przy wyborach do rady państwa zostali pobici.

Osławiony antysemita Vergani, gdy mu udowodniono przed sądem złodziejstwa, chwycił się karkołomnej sztuczki. Złożył wszystkie swe mandaty, spodziewając się że zostanie wybrany ponownie i takie wotum zaufania ze strony wyborców będzie dlań świetną rehabilitacyą. Sztuczka jednak zawiodła, bo przy wyborach do sejmu dolno-austryackiego przepadł w swym dawnym okręgu. Widząc, że wyborcy poznali się na nim, i nie chcąc się jeszcze raz skompromitować, oświadczył, że do parlamentu nie ma już wcale zamiaru na nowo kandydować. Kwaśne winogrona... W ten sposób oczyścił się parlament z Verganiego, ma jednak jeszcze na pocieszenie Mittermayera.

Prześladowania polityczne. W Budapeszcie zostali sądownie skazani tow. Kubit na 30 złr., tow. Wanko na 30 złr., Czizmadija na 25 złr., Drobny na 15 złr. i Szymek na 15 złr. grzywny za zbieranie składek na strejk ceglarzy. Dwaj ostatni wnieśli apelacyę.

Chrześcijańsko-socyalny wyzysk. Jak wygląda w praktyce „miłość bliźniego“, głoszona jako lekarstwo społeczne przez jezuickich oszustów politycznych, robiących interesy na „zabijaniu“ socyalizmu, świadczy fakt następujący:

W redakcyi *Antysemity*, w owem sercu „chrześcijańskiej“ agitacyi, służył chłopiec, utrzymujący z pracy rąk matkę, wdowę; za całodzienną robotę, obsługę i roznoszenie pisma miał brać 40 ct. dziennie — panom redaktorom zdawało się jednak, że zanadto wielki dług spłacili „chrześcijańskiej miłości bliźniego“, gdyż postanowili na biednym chłopcu odbić trochę „za wysokiej“ ugody. Podczas wyborów do komisyi podatkowej, owego „epokowego“ w dziejach chrześcijańsko-społecznej agitacyi wypadku, biedny ów chłopak siedział przez dwie noce nad litografowaniem kart wyborczych, za co miał dostać osobną zapłatę i wikt. Nietylko jednak, że pastwiono się nad biedakiem, gdyż wylano mu na głowę zimną wodę, gdy na drugą noc nad ranem usnął ze zmęczenia, lecz ani pieniędzy, ani wiktu za owe dwie noce mu nie dano. Chłopiec ów widząc, że „kazania“, głoszone w redakcyi przez OO. Jezuitów nie zastąpią mu chleba, wypowiedział służbę; gdy jednak przy odejściu zażądał zapłaty za owe dwie noce i dwa niewynagrodzone dni, p. redaktor Gumowski wpadł w święty gniew i rzucił się na chłopca z krzykiem „stul pysk, bo jak się nie wyniesiesz, to ci p. Dobija da po pysku i za drzwi cię wyrzuci“. P. Dobija odgrywa w redakcyi *Antysemity* szlachetną rolę kaznodziei dowodzącego na zebraniach niedzielnych zegnanym przez Łabajów, Czenczów i t. d. rzemieślnikom konieczność dawania pieniędzy, w chwilach zaś wolnych rolę redakcyjnego pachołka, bijącego pokrzywdzonych ludzi po twarzy i wyrzucającego za drzwi.

Niema się co dziwić! Banda Łabajów, Ehrenbergów, Mittermayerów i tow., to głodna zysku zgraja oszustów politycznych, dla której żaden środek nie jest za brutalnym, za nikczemnym w ich pogoni za groszem i wpływem.

Z Oświęcimia donoszą nam: Straszny wypadek wydarzył się w niedzielę 17 b. m. w naszem mieście. Oto przy sposobności zebrania kontrolnego obrony krajowej niejaki Franciszek Kurek z Poręby przez żandarma Lenarta i policyanta Scherza przyaresztowany został za pijaństwo i osadzony w aresztach miejskich w Oświęcimiu. Ponieważ aresztowany zachowywał się rzekomo niespokojnie, wrzuciła go policya tutejsza do osobnego ciemnego aresztu, gdzie w biały dzień, bo pomiędzy 4 a 5 godziną popołudniu, tenże aresztant spalił się do połowy i tej samej nocy ducha wyzionął. Obok niego znajdował się w sąsiedniej celi inny więzień i ten ledwo tylko z zaczadzenia uratowany został. Nieszczęśliwy człowiek, który padł ofiarą, był biednym wyrobnikiem żonatym i pozostawił czworo dzieci. Oto fakt nagi bez żadnych komentarzy. Nadmienić tylko wypada, że areszta miejskie w Oświęcimiu znajdują się w budynku magistrackim, dalej, że Oświęcim posiada zorganizowaną policyę i liczną służbę miejską i że sprawami miejskimi kieruje cywilny komisarz rządowy. Wszyscy ci atoli nic nie wiedzieli, że w aresztach ogień i że tam smaży się żywcem biedny aresztant.

Gdy pojawił się ogień, publiczność spostrzegłszy to, chciała nieść ratunek, ale policyanta, który miał inspekcyę nie było, bo wędrował po mieście, a kluczy nie można było znaleźć. Nim publiczność znalazła klucze, bo drzwi nie można było na żaden sposób otworzyć, nieszczęśliwy upiekł się. Słynny rozbijacz wieców i delegat kasy chorych Bielecki, rewizor policyi, nie chce sobie zadać trudu, ażeby skontrolować, czy jego podwładni dobrze służbę pełnią.

Prokuratorya dotąd nie wdrożyła dochodzenia w tej sprawie, którą chcą zatuszować, by nie wywlec na światło dzienne opłakanych stosunków naszej miejskiej gospodarki.

Niezależny ksiądz. Ksiądz Wiktor Charbonnel w Paryżu, chciał wznowić dzieło Lamennais'ego, chciał, aby kościół katolicki przejął się zasadami liberalnemi i tolerancyjnemi. Jego pisma, odznaczające się prawdziwym talentem, zwróciły na siebie uwagę władzy kościelnej, ale zamiast ją przekonać, wywołały oburzenie. Katolicyzm nie chce być liberalny! Księdzu Charbonnelowi zagrożono wyklęciem. Wtedy ksiądz, zamiast czekać na pioruny papieskie, napisał do arcybiskupa paryskiego list następujący, który jest tak wymowny, że go przytaczamy w całości bez komentarzy:

Paryż 14 października 1897.

Eminencyo!

Gdym pod wplywem gorących uczuć mej młodości poświęcił swe życie kościołowi, chciałem poświęcić je Bogu. Lecz długie i smutne doświadczenie przekonało mnie, że służyć kościołowi, że służyć ludziom, którzy dziś nim kierują, nie jest to służyć Bogu. Dziś sumienie nie pozwala mi już zachowywać nawet pozór solidarności z organizacyą kościelną, która z religii czyni zręczność administracyjną, siłę panowania, środek służący do ucisku umysłowego i społecznego, system nietolerancyi, — a nie modlitwę, nie podniesienie ducha, nie pogoń za boskim ideałem, nie pomoc moralną, nie zasadę miłości i braterstwa, — jednem słowem: nędzną politykę, zamiast wiary.

W imię wolności mego sumienia, w imię spokoju mego ducha oświadczam, Eminencyo, że przestaję być członkiem duchowieństwa i koscioła.

Wiktor Charbonnel.

Ksiądz Stojałowski wolał błogosławieństwo papieskie i przyjaźń galicyjskich biskupów...

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Sułczewski.**

Druk A. Słomskiego w Krakowie.